

ENEASZ UNOSZĄCY SWOJEGO OJCA Z TROI.

Dominik Zampieri, zwany Domenichino, był jednym z najsławniejszych malarzy lombardzkiéj szkoły, a oraz znakomitym budowniczym. Obrazy jego szczególniéj odznaczaj

się wzniosłemi pomysłami, a nadto posiadał ten artysta w wysokim stopniu, dar wyrażania wewnętrznego stanu duszy, czyli to w przedstawianiu gwałtownych namiętności, czyli téż spokojnego stanu umysłu. Jego figury mają tak pewny wyraz ich stanu duszy, iż żadnéj wątpliwości w téj mierze nie pozostawiają. Domenichino urodził się r. 1581 w Bolonii, a roku 1641 w Neapolu zakończył życie, otruty, jak mówią, przez jednego ze swoich zawistnych współ-zawodników.

Obraz, którego naśladowaną kopią na téj rycinie przedstawiliśmy, jest jedną z najwyborniejszych prac Domenichina. Wystawia on bohatera trojańskiego Eneasza, unoszącego ojca swojego Anchizesa z palącéj się Troi; tudzież towarzyszącą mu żonę Kreusę z synem jego Ascaniusem. Tenże sam przedmiot był również, pomiędzy innémi, i przez Rafaela i Ludwika Carracci wypracowywany, jednakże porównanie naszego obrazu z témi mistrzowskiemi dziełami, nie jest wcale dla niego niekorzystném.

Widzimy tu całą Eneasza rodzinę zebraną, w czasie gdy się zabiera opuścić rodzinną ziemię. Eneasz wzniósł właśnie na swe ramiona osłabionego wiekiem i frasunkiem ojca, który z rąk Kreusy, swojéj synowéj, na któréj twarzy maluje się najgłębsza boleść, przyjmuje ocalone domowe bogi. Młody Ascanius, prawą ręką ściskając czule rękę ojca swojego, zdaje się lewą wskazywać drogę, którą wygnańcy udać się mają. Wierna i żywa prawda w téj namiętnie wzruszonéj gruppie, wzrok Eneasza zwrócony na ojca, na żałośną małżonkę, na czci godne obrazy bogów; głęboki smutek Anchizesa, przepełniona troskami głowa Kreusy, lękliwa mina dziecka napominająca do pośpiechu, wszystko tak pełne wyrazu, tak porywające, godne jest pędzla Domenichino.

Obraz ten kupiony był przez marszałka Crequi, posła francuzkiego w Rzymie, jeszcze za życia tego artysty, w czasie gdy tenże w Neapolu z licznemi walczył przeciwnościami. Sprzedający mienił go być obrazem pędzla Carraccego, w przekonaniu, iż korzystniéj go zbędzie. Po śmierci marszałka, kardynał Richelieu nabywszy ten obraz, darował go koronie francuzkiéj, i od téj pory pozostaje dotąd w galeryi królewskiéj w Paryżu.

WIADOMOŚĆ O MIEŚCIE LIWIE

PRZEZ

WINCENTEGO HIPOLITA GAWARECKIEGO.

Jak każdego narodu początkowe dzieje są bajeczne, tak równie miast, sięgających dawnością swoją odległéj starożytności, najpierwsze powstanie niepewne.

Kroniki krajowe o założeniu miasta Liwa, żadnych dowodów nie obejmują. Z domniemań i należenia jego do Mazowsza, wnosić wypada, iż Massagetowie, którzy osiedli kraj ten, dali początek i miastu Liwu, a zapewne jedna z licznych drużyn jego nazwę dotychczasową onemu nadała.

Liw, dawniéj stołeczne ziemi tego nazwiska miasto, położony jest (1) w Województwie Podlaskiém, powiecie Węgrowskim, o pół mili od stolicy tegoż powiatu nad rzeką zwaną Liwcem (2) dzielącą księstwo Mazowieckie od Podlasia, czyli, jak Andrzéj Święcicki wyraża, (3) Jadźwingom i Łukowianom pograniczny; niegdyś jedno z większych i ludniejszych w Mazowszu, a późniéj w królestwie polskiém, miasto. Książęta Mazowieccy, jako dziedzice Liwa, nie przestawali dobrodziejstw swoich zlewać na niego; i tak Bolesław III, książe Mazowiecki chcąc go rozszerzyć, a gdy tego dla rozległych pól należących kościołowi Liwskiemu nie mógł uczynić, umówił się z ówczesnym plebanem Liwskim Stanisławem z Żelawina Żelawskim kanonikiem kollegiaty Warszawskiéj, o odstąpienie sobie pól przyległych miastu na Nowym Liwie, w zamian których nadał mu i następcom jego wieś Krypy czyli Wyczołkowo, o trzy ćwierci mili odległą od Liwa, przywilejem w miesiącu październiku 1453 r. wydanym w témże mieście (4).

Lustracya z r. 1564 świadczy: iż miało samych piwowarów 60, gorzelników 14, piekarzów 24, szewców 27, krawców 10, rzeźników 7, kowalów 3, rybaków 6, slusarzów 2, siedlarza 1, kuśnierzów 6, szklarzów 2, mieczników 2, cieślów 2, iglarzów 2, balwierza 1, rymarza 1, złotnika 1, (5).

W lustracyi z roku 1616, miało jeszcze domów 800 (6). Wszystko to dowodzi dawniejszy jego stan kwitnący, dziś nędzne, postać wsi mające, bez przemysłu, liczy domów, a raczéj chałup, pokrytych słomą 131, a mieszkańców 840, rolnictwem się po większéj części trudniących (7).

Przyczynę upadku jego można tę naznaczyć: po złączeniu Mazowsza z koroną polską mia-

(1) Ziemia Liwska była jedną z ziem składających dawne województwo mazowieckie.

(2) Bierze początek z błot będących blizko miasta Mordy; pod Kamieńczykiem wpada w rzekę Bug.

(3) W dziele: Descriptio Masoviae.

(4) Pamiętnik Sandomierski Tom I. str. 378.

(5) O upadku przemysłu i miast w Polszcze p. Surowieckiego w Warsz. 1810 str. 180. Opis starożytnéj Polski p. Swięckiego T. 1. str. 289. Wyd. II.

(6) Pamiętnik Sandomierski T. 1. str. 374 z r. 1829.

(7) Jeografia powszechna Steina w Warsz. 1826 T. 1. str. 252. i Pamięt. Sandom. T. 1. str. 375.

sto Węgrów o pół mili położone od Liwa (8), przez rzemieślników cudzoziemców osiadłe, a coraz nowémi przywilejami obdarzane, nieznacznie osłabiało nadania dawniéjsze dziedzicznych książąt Mazowsza, Liwu udzielone. Około roku 1570, wprowadzona była do Węgrowa od Jana Kiszki drukarnia, a z nią weszło wiele prześladowanych gdzieindziéj różnowierców. Odtąd w Węgrowie przybywało domów murowanych, a w Liwie drewnianych zmniejszała się liczba.

Zamek sam tylko kazał się nowo powstającemu grodowi szanować. Twierdza ta, nierównie niżéj od miasta położona, jest dziełem odległych wieków. Leży na wyspie oblanéj rzeką Liwcem; usep ziemny, murów szczątki do koła, wystawiają oku badacza ślady upadku, powstania i zniszczenia; mur wzniesiony grubéj budowy z kamienia polnego, rozwalony, poprawiony ręką umiejętniejszą; znowu rozburzony, odnowiony kamieniem już z cegłą mięszanym; naostatek zniszczony i oddany ręce czasu do ostatniego zagładzenia, dla którego dociec trudno, jaki był kształt pierwotny jego. Nie masz nic całego prócz wieży okrągłéj w dwóch dolnych piętrach pozostałéj, jéj budowa odsunięta od ściany zamku, zjednała dla niéj dotychczasowe istnienie. Opatrzona dachem, dolne jéj piętro z oknami szklannemi i drzwiami żelaznemi, obejmuje przestronną salę sklepioną, w szafach któréj znajduje się archiwum ziemi Liwskiéj porządnie ułożone, księgi oprawne, liczbowane od r. 1445 idą bez przerwy do roku 1652, z r. 1653 niedostaje; znowu są z r. 1654, a z lat 1655 do 1658 brakuje. Zdaje się, iż dla powietrza żadnych akt w tych latach nie tworzono, lub téż one wojna zniszczyła; daléj idą akta do roku bieżącego. Znajduje się woluminów w archiwum przeszło 500 (9).

Obok wieży nowo wymurowany za rządu Pruskiego, jest dom dla regenta mającego dozór nad aktami (10).

Warte uwagi badacza dziejów krajowych jest archiwum Liwskie, mają być w niém akta manifestów i innych tranzakcyj nie znane dotąd uczonym, zawierające czyny historyczne. Gdyby i nie to, to same epoki kaligrafii krajowéj, przez półczwarta wieku dochowane, nie małéj ciekawości byłyby przedmiotem.

Zamek Liwski przez kogo i kiedy wzniesiony, nie masz w téj mierze wiadomości. Zdaje się, iż w XIV, lub téż na początku XV wieku powstał. Napis wewnętrzny nad oknem górném kamykami w murze wysadzony, wyraża założenia jego rok 1112, lecz trudno temu dać wiarę. Dla swego położenia w miejscu błotnistém a ztąd niedostępném, był obronny, jednakże Szwedzi po razy dwa opanowali go w r. 1657, z gór Tarnickich strzelali doń, a w r. 1703 okopawszy się we wsi Grodzisko, miasto wzięli, złupili i spalili; z pośrzodka zaś miasta, postawiwszy kilka dział, znaglili po kilkodniowém strzelaniu do poddania się załogę w zamku będącą. Od téj chwili całą wściekłość wywarli na pozostałych mieszkańców, do reszty domy ich ogniem zniszczyli i samych rozproszyli; bruki tylko pozostawiwszy, które i teraz w zaroślach i polach miejskich znajdowane, świadczą, że miasto to niegdyś było znakomitém i ludném. Kto chce widziéć, jak klęski wojen zostawują okropne skutki, niech ogląda w Liwie pozostałe kurhany, usypy i zwaliska domów, jako wymowne świadki nieszczęść i upadku miasta tego.

Kościół parafialny Liwski, zapewne już późniéjszy wystawiony z drzewa, dziś dla starości swojéj podupadły, otoczony obszernym cmentarzem; był dawniéj znacznémi funduszami opatrzony. Anna xiężna Mazowiecka, dla pomnożenia w nim czci Bożéj, fundowała siedmiu mansyonarzy pod rządem plebana Liwskiego mających zostawać, włożywszy na nich obowiązek śpiewania codziennie kursu *de Beata* i wotywy, na utrzymanie ich oddzieliła z swoich intrat cło ziemi Nurskiéj lądowe i wodne. Po śmierci jéj syn Jan, albo Janusz, książe Mazowiecki ostatni téj linii potomek, uczynił układ z Mikołajem Żukowskim kanclerzem księztwa Mazowieckiego, proboszczem Warszawskiéj kollegiaty, i razem plebanem Liwskim w ten sposób: że ostatni czyniąc ulgę skarbowi publicznemu, a dopełniając woli pobożnéj księżny, owych siedmiu mansyonarzy z własnych dochodów plebańskich utrzymywać zobowiązał się. Jakoż wyznaczeni na to od księcia kommissarze r. 1525 przemieniwszy dziesięcinę z Liwa i wsi Czerwonki w ziarnie wtedy odbieraną, na snopową wyłączną z każdego nasienia, obie wiecznemi czasy proboszczom Liwskim zabezpieczyli na utrzymanie siedmiu mansyonarzy, a fundusz początkowy na cle Nurskiém znieśli i umorzyli. Potwierdzonym został ten wyrok zjazdem sejmowym księstwa Mazowieckiego w tymże roku.

(8) Węgrów stołeczne powiatu t. i. na nizinie położone nad rzeką Liwcem, porządnie zabudowane, rynek kamienicami otoczony. Jest tu Seminarium i kościół piękny xx. komunistów, fundacyi Jana Bonawentury Krasińskiego wojewody Mazowieckiego w r. 1712 nastąpionéj; także kościół z klasztorem xx. Reformatów wystawiony w r. 1676, i kościół wyznania ewangelicko-reformowanego. Za świadectwem Wyrwicza, miasto Węgrów osiadłe było od wielu fabrykantów zagranicznych, ci wyrabiali piękne sukna. Teraz liczy 400 domów, między temi 30 z muru, zamieszkałych od 3959 osób. Zdarzenia historyczne uświetniają to miasto, i te są w opisie starożytnéj Polski Wyd. II. w T. 1. od str. 449 do str. 451 wymienione.

(9) Pamiętnika Sandomierskiego str. 375.

(10) Ner 9. Kolumba Pamiętnika Podróży z pierwszéj połowy maja 1828 r. str. 156.

Po przyłączeniu ze śmiercią ostatnich książąt Mazowieckich, do korony Mazowsza, Zygmunt I, zmarłego księcia Janusza rozporządzenie potwierdził przywilejem swoim w r. 1527, w Krakowie wydanym (11).

Prócz kościoła parafialnego miało jeszcze istnieć w tém miejscu dwa kościołki filialne pierwszego, lecz te w czasie zaburzeń krajowych znikły.

Liw w teraźniejszym stanie swoim jest tylko pomnikiem upłynionych wieków i zgasłych ludzi. Warownia jego, niegdy mocna i okazała, dziś w ruinach zagrzebana, nicość naszą wskazuje. Człowiek szuka zewnętrznie jéj przyczyn, i aby się o nich przekonał, idzie rozmyślać na szczątkach grodów, i starożytnych pomników, nie pomnąć, iż sam jest bardziéj chwiejącém się zwaliskiem, i że pierw jeszcze padnie, niż te rozwaliny.

RĘKA.

Według niektórych ręka zasługuje po twarzy na najpierwszą uwagę pod względem fizyognomii.

Anaxagoras bardzo nie filozoficznie powiedział, że człowiek jest najrozumniejszém stworzeniem, ponieważ ma rękę. Przeciwnie Arystoteles zowiąc ją narzędziem nad narzędziami, mówi: « że człowiek jako istota rozumna, nie mógł się obejść bez ręki. »

Ręka podobną jest dobrze opatrzonemu warsztatowi, wielki palec jest majstrem samodzielnym; a reszta palców, są zręczni czeladnicy, którzy w zgodzie i połączeniu ku jednemu celowi pracują. Coby był człowiek bez ręki, lub ręka bez wielkiego palca? Bez nich spałyby niemal wszystkie zdolności umysłu.

Jak rozmaite są twarze ludzkie, tak rozmaite są ich ręce. Ręka ma swoję własną więcéj działającą fizyognomią, którą łatwiéj wyrazić i opisać, chociaż artystom trudniéj jest wydać indiwidualność ręki, niżeli twarzy.

Nie zręczny i pospolity zdaje nam się człowiek nie wiedzący co czynić z rękami, i zawsze im miejsca szukający; - ludzie moralnie zużyci, zwykli trzymać ręce jak odłamane u drzewa gałęzie; przeciwnie szlachetni, czynni, przy żywéj rozmowie poruszają ręce, szczególniéj prawą, w małych kołach i tylko do połowy ją otwierają. Przyjemne trzymanie ręki, okazuje umysł zdolny czuć piękność i przyzwoitość. W ruchu ręki kobiety, jest pewna naiwność, rękę dzieci przypominająca, która opisać się nie da. U ludzi namiętnie złośliwych często można uważać rękę, jak szpony z wyprężonemi końcami palców; skąpcom dają artyści zwykle małpie ręce; ludzie gniewliwi trzymają zwykle rękę w postaci pięści, środkiem palca wskazującego zaostrzonéj.

Modniś albo wykwintek, zwykł często mały palec wystawiać. Lichtenberg mówi: że gdyby Garrik grał rolę łakotnisia, pewnoby małym palcem lewéj ręki miękkości i soczystości pieczeni próbował.

Ludzie, którzy, jak to mówią, zawsze rękami gadają, mało mają smaku i delikatności. Ludzie spokojni i rozważni, miernie przy mówieniu rąk używają, ograniczają się na wielkim i wskazującym palcu, przyczém palec średni mały ma udział.

Sposób ściskania ręki, ma także swoje znaczenie. Łatwo rozróżnimy serdeczny uścisk ręki od tych, które mają być miarą większéj lub mniéjszéj przychylności. Ludzie mało serdeczni, obawiając się aby zbyt serdecznemi nie byli, podają do uścisku tylko dwa palce z zatrzymaniem wielkiego, lub tylko jeden i to najmniejszy. Lecz téż częstokroć i człowiek który bardzo uprzejmie za rękę nas bierze, i do swojéj ją przytyka piersi, nie zawsze także zasługuje na zupełną ufność.

ŻAL SŁONIA.

Słoń rozgniewany, wyrwał się w jednym obozie pod Cawnpur, pędził z rykiem pomiędzy namiotami, goniąc przed sobą ludzi, dzieci, wielbłądy, konie i krowy. Zbrojni ludzie ścigali go z krzykiem, ale wstrzymać nie mogli, obalał namioty i wszystko co spotkał; wielu zranił, nakoniec, stróża swojego trąbą od razu zabił. W téj chwili gdy słoń postrzegł, że tenże upadł i już nie wstaje, nagle się zatrzymał, zasmucony w koło poglądał, pobiegł na miejsce zkąd się był wyrwał, i spokojnie poszedł na swoje stanowisko przed którém dwu letnia córeczka zabitego leżała. Wziął dziecię bardzo ostrożnie, podniósł z ziemi, i długo z niém się bawił. Wszyscy strwożyli się o dziecię, mniemając, że dozna losu swojego ojca. Ale słoń złożył je powoli na posłanie, i nakrył przykryciem, które z niego opadło. Potém stanął przed dziecięciem, patrzył nań zasmucony, i « jeżeli, (mówi podróżny) łzy żalu z jego oczu tryskającéj nie widziałem, tedy nie widziałem żadnéj, w całém mém życiu. » Późniéj dał się cierpliwie przywiązać, stał smutno nieporuszony jakoby wiedział, że coś nie dobrego popełnił, i czego nagrodzić nie może. Smutek jego coraz był widoczniejszym, gdy patrzył na sierotę, która dawno z jego trąbą spoufalona, śmiało z nią igrała. Ile razy to dziecię spostrzegł, zdawał się być ożywionym. Wielu ludzi przypatrywało się jego zabawom z dziecięciem, ale smutek coraz więcéj go niszczył i w pół roku potém zdarzeniu, żyć przestał.

(11) Str. 372 i dalsze Pamiętnika Sandomierskiego.



PŁYWAJĄCY POSŁAŃCY W PERU.

Pan Aleksander Humboldt, wspomina w swoich « widokach malowniczych Cordillierów, » o szczególnéj w swoim rodzaju kommunikacyi pocztowéj, jaka pomiędzy krajami nad brzegiem morza Spokojnego leżącemi, a prowincyą Jaen de Brancamoros jest ustanowioną. Dzieje się to za pomocą tak zwanych posłańców pływających; wybierają do tego najsilniejszych, a oraz najbieglejszych w pływaniu Indyan, którzy, we dwóch dniach, przepływają należącą do tych prowincyj część rzeki Guancabamba, i znaczną przestrzeń rzeki Amazonów (właściwiéj Maronhon) aż do Tomependa. Przed rozpoczęciem swojego kursu, wkładają oni powierzone sobie listy w torebkę i tę zawijają w kawał materyi, którą w kształcie turbanu zawiązują sobie około głowy. Oprócz tego wkładają w ten zawój szeroki i długi nóż, który każdy Indyanin nosi zawsze przy sobie, a który tymże pływakom służy do wycinania chróstu w lasach, często albowiem z powodu mielizny, wiru lub sterczących skał, które w rzece Guancabamba napotykać się dają i przez to czynią ją niedostępną dla każdego statku, bywają zmuszeni wyjść na ląd i pewną przestrzeń wzdłuż brzegu odbywać pieszo. Nadto biorą z sobą kawał lekkiéj trzciny bambusowéj, którą, tak jak na téj tu rycinie widzimy, utrzymują z lewéj strony pod pachą, dla zrobienia sobie ulgi w pływaniu. Zwykle nie zaopatrują się w żadną na drogę żywność, albowiem przy gościnności mieszkających na brzegu rzeki Indyan, pewni są znaleźć w każdéj chacie schronienie i pożywienie dla siebie.

Z tego przekonać się możemy jak wcześnie ludy nie oświecone uczuły już potrzebę udzielania się sobie wzajemnie za pomocą pisma, i jakie nawet pokonywały trudności, aby téj potrzebie zaradzić. Ileż są szczęśliwsi w innych krajach ludzie bawiący się korrespondencyą, jedynym ich mozołem jest oddać na pocztę list, który, z największym pośpiechem przewożony na kolejach żelaznych, na statkach parowych, przebywa lądy i morza, i w krótkim przeciągu czasu dochodzi do najodleglejszego nawet miejsca przeznaczenia swojego.

PIES MORSKI, (Le Requin.)

Rozum człowieka korzyć się musi, przed owém nie wyczerpaném bogactwem natury, w utworzeniu tylu żyjących istot w kształcie i obyczajach najrozmaitszych. Nie wiedzieć, czy więcéj dziwić się należy ogro-

mnéj nierówności ich siły, czyli najdowcipniejszemu wynagrodzeniu onéj instynktem. Lekkość ocala się przed siłą, chytrość przed drapieżnością, a owa wrodzona umiejętność każdego stworzenia w zachowaniu i obronie swojego bytu, zwiastuje ciągle wolą wyższéj potęgi, która się we wszystkich tworach objawia. Ale człowiek najwięcéj zdumiewa przed nią w tenczas, gdy też wielkość i okropność zwiastuje; obojętny uśmiecha się na widok pracownéj mrówki, ale ze drżeniem uważa ryk, a nawet sam obraz lwa, lub tygrysa, jakoby przerażenie było drogą do jego serca.

Nietylko na lądzie, i w powietrzu nastręcza historya naturalna głębokie wzruszenia; ale i morza mają swoje zwierzęta drapieżne, swoje hyeny, chciwe krwi i rozbojów. Między potworami morskiemi jest jeden, na widok którego wszystkie ryby z przestrachem uciekają, przed którym drżą najśmielsi żeglarze. Ten zwierz nadzwyczaj silny, uzbrojony w niezliczone zęby, którym nic się oprzéć nie może, tak wielki, że okropną swą paszczą, łódź może pochłonąć, zbójca morski, wszędzie śmierć i spustoszenie niosący, nazywa się psem morskim.

Zwyczajna jego długość wynosi 30-40 stóp, głowa spłaszczona ma brzydkość odrażającą; pysk zaokrąglony; po obu stronach długiego ciała, ma dwie ogromne pletwy, których ruchy w połączeniu z ogonem, taką mu łatwość do pływania nadają, że żadna ryba przed nim uciec ani go wyścignąć nie zdoła. Nadto, ma jeszcze inne większe korzyści. Nozdrza jego bardzo są rozwinięte, co zwiastuje wielką delikatność węchu. Zdobycz swoją czuje w tak wielkiéj odległości, iż zdaje się, że ją tylko zgaduje; można powiedzieć, że węch ten jest dla niego, czém wzrok dla jastrzębia, albowiem równie jak ten, przestrzeń uważa za nic, i z szybkością strzały przebyć ją może.

Lecz na tych korzyściach jeszcze nie poprzestała natura. Niedość że mu dała węch tak delikatny, szybkość tak nadzwyczajną, obdarzyła go jeszcze bronią okropną. Paszcza jego jest ogromna, bez żadnéj proporcyi z resztą ciała. Pies morski 30 stóp długi, ma szczękę wierzchnią o sześciu stopach, a spodnią o dziesięciu stopach, co wynosi trzecią część ciała, co by otwarcie paszczy do 16 stóp ograniczało, gdyby ten związek nie miał po obu stronach sprężystych błon, za pomocą których jeszcze więcéj swą paszczę rozdziawia, i prawdziwą przepaść z niéj tworzy. Te ogromne paszcze uzbrojone są kilkoma rzędami zębów kończastych i ostrych. Młody ma ich tylko rząd jeden, doszedłszy zupełnych sił, ma ich do sześciu. Ale nie dosyć na tém: te zęby, w zwierzu mającym 30 stóp, na dwa cale długie, są jeszcze ostro jak piła poprzecinane, i każdy z nich jest ruchomy.

Tak wielki, tak uzbrojony i żarłoczny pies morski, niedziw, że między potworami morskiemi jest najstraszniejszym. Znajduje się we wszystkich morzach, i wszędzie ma jednakowe obyczaje. Srogi, chciwy krwi, nie nasycony w zdobyczach, prawdziwa hyena morska, zabija i pożera wszystko co spotka. Płynie za okrętami, ciągle je pilnuje i połyka wszystko, cokolwiek z pokładu upadnie. Nadewszystko nie odstępuje okrętów murzyńskich, jakoby wiedział, ile tych nieszczęśliwych niewolników pomarłych, jemu na pastwę rzuconych będzie. Biada nieostrożnemu, który w morzu kąpać się waży! ten potwór ciągle czuwający z taką siłą się rzuca, iż na 30 stóp z wody wyskoczy i na dwie części ofiarę swą przetnie, w chwili gdy człowiek, na linie zabezpieczającéj, wściekłości jego ujść usiłuje.

Mówiono, że szczególna budowa szczęk jego, z boku tylko na zdobycz nacierać mu dozwala; ale doświadczeni żeglarze zapewniają, że ten zwierz do użycia tylu sposobów zaczepki żadnéj nie ma przeszkody. Twierdzą także, iż murzyni odważają się zaczepiać go wpław i przerzynają mu brzuch ostrém żelazem; lecz to nie zdaje się podobném do prawdy, tém bardziéj, że mięso tego zwierza jest twarde i bardzo niesmaczne, żadnéj on nie przynosi korzyści, wyjąwszy może skórę, z któréj w niektórych krajach robią zaprzęgi. Niektórzy utrzymują, że w Islandyi i w Groenlandyi nieszczęśliwi mieszkańcy zasuszają jego mięso na przypadek niepomyślnego ryb połowu. Jest to pożywność smakiem i zapachem odrażająca, a któréj tylko używać mogą owe ludy, które z roskoszą piją oléj z wieloryba zaledwo oczyszczony.

W głębiach ziemi dużo się znajduje zębów psów morskich. Niektóre niezmiernie są wielkie, i zdają się świadczyć, że niegdyś te potwory dwa razy były większe. Zapewne nie były liczniejsze od dzisiejszych, być może iżby drapieżnością swoją wszystkie morza wyludniły, gdyby się same między sobą nie pożerały.

SERAJ KARAWANY.

Prawie we wszystkich krajach Europy mamy porządne drogi przerzynające równiny, śmiało na szczyty gór w różnych zakrętach prowadzące, liczne mosty nad rzekami i przepaściami, nakoniec wygodne domy zajezdne. Na wschodzie, nie masz ani gościńców ani domów zajezdnych; wśród lasów trzeba się przerzynać przez łożyska rzek wyschłych; trzeba się piąć na góry, lub je omijać; w niezmiernych piaszczystych pustyniach, trzeba sobie tak jak na morzu wynajdywać kierunek; a po dniu w gorącu i trudach spędzonym, pozostaje tam spocząć,

gdzie noc zaskoczy, jeżeli do seraju karawanów zdążyć nie można.

Seraj karawanów, jest to otwarte schronienie dla podróżnych i słabych, dla kupców i pielgrzymów, ale nie jest to wcale dom zajezdny; nic albowiem w nim nie znajdzie prócz cienia, a czasem wody. Są to obszerne czworoboczne budowle, mające rząd małych izdebek o 7-8 stóp □, do których światło tylko przez drzwi wchodzi. Po bokach są szopy dla towarów i wielbłądów, gdzie także są ogniska, przy których niewolnicy wieczerzę dla swoich panów sporządzają.

Izdebki są próżne, bez stołów i stołków; wszystko tu trzeba mieć z sobą, lub na nieczystym kamieniu nocować, a raczej walczyć z robactwem wszelkiego rodzaju. Przy najludniejszych ulicach obok takich serajów, są kramarze w małych budach przedający drogo złe mięso. W miastach wschodnich, są dwojakie tego rodzaju zabudowania, jedne dla podróżnych, drugie dla pielgrzymów, ostatnie tak są próżne, jak te, które są przy drogach, i dają tylko przed powietrzem bez płatne schronienie. Pierwsze są nieco wygodniejsze, trzeba się ich właścicielowi opłacać, szczególniéj zaś za przechowanie towarów. Nawet gdy w nich kupcy odbywają swoje czynności, muszą mu za to złożyć opłatę.

Często te domy mają piękną budowę; zdobią je słupy i kopuły, a palmy zawsze koło nich sadzone, przyjemny czynią im widok, tém bardziéj, gdy podróżny z dzikich pustyń przybywa.

Te zakłady mają w każdém państwie wschodniém inne nazwisko. W Turcyi zowią się *Khan*, w Persyi *Karawan seraj*, w Tartaryi i Indyach *Seraj*, w Kairze *Wukal*. Założenie takiego domu, uważane jest za zasługę prorokowi przyjemną; nawet w nieoświeconych państwach muzułmańskich jest to czynem ludzkości, a w hadlujących, zyskowną rachubą.

DYDELF WIRGINIJSKI,

(Didelphys opossum.)

Zwierzęta workowate tyle się różnią sposobem życia, pielęgnowaniem dzieci i budową ciała od innych zwierząt ssących, że *Cuvier* najznakomitszy tego-czesny badacz natury, radził je oddzielić od innych ssących, i utworzyć z nich oddzielną gromadę; lecz że tego sam nieuskutecznił, projekt ten został zaniechany. Natomiast inni badacze, do których także i *Jarocki* należy, po ścisłém roztrząśnieniu rozrzucili zwierzęta workowate na trzy pokrewieństwa; mianowicie: na *rękate workowate*, na *skaczące workowate* i na *latające workowate*. Dydelf Wirginijski, o którym mówić chcemy, należy do pierwszego z tych pokrewieństw.

Samice wszystkich zwierząt workowatych mają pod brzuchem szczególny, skórzany kieszonkowaty worek, którego otwór ku piersiom jest obrócony, a którego spodnia część, czyli skóra od brzucha odstająca, wspartą jest na dwóch kostkach, które mając tylne końce oparte, a kościach łonowych, przednie widelkowato się tak rozchodzą, że tworzą literę V. Za pomocą tych kostek i oddzielnych muszkułów ów worek pod brzuchowy, w czasie obecności w nim dzieci, tak szczelnie i silnie jest zamknięty, że tylko z wielkiém natężeniem otworzyć go można. W tym worku od strony brzucha znajdujemy brodawki cycowe w liczbie od 3 do 16, do których młode jeszcze nie ukształcone dziatki wiszą dopóty ciągle przyssane, dopóki się zupełnie nie wykształcą.

Ojczyzną tych osobliwszych zwierząt są środkowe kraje Ameryki i Nowa Hollandya czyli Australia.

Młode wszystkich zwierząt workowatych, przechodzą z macicy do worka tak prędko po poczęciu, że nieokazując żadnego wykształcenia w swych członkach zdają się być raczéj bryłkami massy galaretowatéj i są przytém tak małe, iż ich siedm, ledwie 10 granów zaważy. Zaraz po urodzeniu przeszedłszy do worka matki, przez instynkt znajdują brodawkę, przy któréj bez poruszenia przez 14 dni zawieszone, ssą z początku rzadki płyn, następnie gęstsze i pożywniejsze mléko. Przy tym pokarmie dochodzą one w 50 dni od urodzenia, do wielkości myszy, otwierają w owéj porze oczy, wychodzą z worka i same szukają sobie pożywienia, a w razie niebezpieczeństwa, szukają schronienia na grzbiecie swéj matki.

Dydelfy, o których mówimy, są stworzenia brzydkie i cuchnące, mają równie jak zwierzęta drapieżne, zęby przednie ostre, język szorstki, a ogon nagi łuskowaty, chwytny; to jest tak urządzony, że się nim u gałęzi drzew zawieszać mogą. Ich paszcza głęboko roztwarta, a pysk długi kończysty. Uszy mają duże gołe; nogi pięcio palcaste, a wielki palec u tylnych nóg odstaje tak, jak u ręki człowieka. Wszystko to razem połączone nadaje tym zwierzętom powierzchowność arcy-nieprzyjemną, a ta nieprzyjemność powiększa się leniwością w chodzeniu. Żyją na drzewach, zawieszają się długiemi swojemi ogonami na gałęziach, a nocą wychodzą za pożywieniem, i szczególniéj starają się podchodzić uspione ptaki: z których zaraz krew wysyssają, gdyż świeża krew jest ich ulubionym pokarmem, i często nawet tak dalece się jéj opijają, iż zdaje się jak gdyby mocnym trunkiem były odurzone. Obok tego jednak żywią się owadami i owocami.

Przedstawione na téj rycinie kilka zwierząt, zwanych Opossum, stanowią oddzielny rodzaj.



(Dydelf Wirginijski.)

To Opossum żyje najwięcéj w Wirginii, i w krajach południowych Ameryki północnéj, i jest odmienném od tego, które się w Ameryce południowéj znajduje. Dochodzi ono wielkości kota, szerść ma koloru siwawo-białego pomieszanego z czarnym, wąsy białe, głowę prawie całkiem białą, a czarne jego uszy są tylko u wierzchu białe. Jest ono podobnie jak wszystkie Dydelfy, w chodzie leniwe, lecz bardzo zręcznie przerzuca się z jednego drzewa na drugie, zaczepiwszy się swoim ogonem o sam wierzchołek gałęzi. Siedząc na drzewie wynajduje sobie owoce, albo czyha na uspione ptaki. Często zakrada się nocą do domów ażeby kury łapać lub jajka wypijać. Czasami wydaje na świat 16 młodych. Jeżeli się znajduje w niebezpieczeństwie, a uciec nie może, nateneczas udaje martwego i nie daje żadnego znaku życia, chociażby go nawet i najwięcéj męczono; ten sposób jest często jego ochroną, ale nadto i sama woń przykra, którą to zwierze wydaje, odpędza już od niego jego nieprzyjacioł. Oprócz tego, ma ono siły żywotnéj więcéj jeszcze od kota, i dłużéj jeszcze niżeli kot śmierci się opierać może. Opossum daje się oswajać, i to do tego stopnia, iż biega za swoim panem, a nawet i samica chętnie swój worek otwierać mu dozwala. Jednakże rzadko je oswajają. Pomimo nieprzyjemnéj ich woni, wszelako jedzą je w niektórych miejscach.

Rzućmy jeszcze okiem narycinę, która nam kilkoro z tych zwierząt przedstawia. Jedno z nich przyniosło sobie z drzewa, duży, soczysty owoc, który ledwo objąć zdoła, a stojąc na tylnych nogach, i mając się na baczności przeciw jakiemu napadowi, mruczy na drugiego, który naprzeciwko niego stojąc, chciwy rzuca wzrok na ten smaczny owoc. Obok niego leży samica która dobrze wiedząc, iż jéj z téj łakotki nic nie udzieli, czyha zdradliwie na ukrytego pod gałęzią ptaszka, i już sposobi się, ażeby przez zręczny obrót pochwycić tę biedną ptaszynę, i zaraz potém, jakby krwi upragniony upior, wysyssa krew z niego.

Z TYM NUMEREM KONCZY SIĘ PIERWSZE POŁROCZE ROKU 2go MAGAZYNU POWSZECHNEGO.

Prenumerować można od początku, po zł. 18. rocznie.

Egzemplarze *Magazynu Powszechnego* nieopatrzone niniejszą pieczęcią, prawnie poszukiwane będą.

